Nr. 156. Kraków, Niedziela 8 Czerwca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **1** złr., kwartalnie **3** złr., półrocznie **6** zł., rocznie **12** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **35** cnt., kwartalnie **4** złr. półrocznie **8** złr., rocznie **16** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ **20** centów od wiersza.

Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc czerwiec:

W miejscu . . .	**1** złr.	— ct.
Za odnoszenie do domu . .		**15** ct.
Na prowincji . .	**1** złr.	**35** ct.

Za 4 miesiące t. j. do końca września:

W miejscu . . .	**4** złr.	— ct.
Z odnoszeniem . .	**4** złr.	**60** ct.
Na prowincji . .	**5** złr.	**35** ct.

Do końca roku:

W miejscu . . .	**7** złr.	— ct.
Z odnoszeniem . .	**8** złr.	**5** ct.
Na prowincji . .	**9** złr.	**35** ct.

Przedpłatę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

☛ Nowo przybywający Prenumeratorowie otrzymają początek drukującej się powieści: „Jak w życiu“ **bezpłatnie.**

Z wystawy wiedeńskiej.

W zeszłym tygodniu poświęciliśmy kilka uwag przemysłowi naszemu domowemu na wystawie wiedeńskiej. Uzupełniamy rzecz doniesieniem o dziale łowieckim i o przedmiotach z Kongresówki.

Wystawa łowiecka mieści się w rotundzie wystawowej, podzielona według prowincyj. W dziale galicyjskim pierwsze miejsce należy się wystawie muzeum hr. Dzieduszyckiego ze Lwowa. Widzimy tu kompletną niemal faunę Galicji, od najmniejszych ptaków aż do niedźwiedzi. Szczególnie jeden ogromny niedźwiedź zwraca powszechną uwagę. Hr. Roman Potocki wystawił rezultat dwu i półdniowego polowania z naganką w lasach Staszowskich.

W polowaniu brali udział hrabiowie Roman, Józef i Artur Potoccy (ostatni zmarły niedawno) oraz i książę Stefan Lubomirski. Na wielkiej tablicy każdy z czterech myśliwych ma swoje pole, gdzie według dni przybite są trofea myśliwskie: rogi, łapy i skrzydła. Najwięcej trofeów widnieje na polu młodego hr. Józefa Potockiego. Wspaniałe głowy zwierzęce wystawił również zawołany myśliwy, adwokat lwowski dr. Ferdynand Kratter. Szczególnie piękną jest głowa ubitego przezeń niedźwiedzia. Hr. Hompesz wystawił olbrzymi zbiór rogów sarnich i rezultat polowania z długiego szeregu lat. Pojedyńcze piękne okazy niedźwiedzi, jeleni, rysiów i lisów trudno wyliczać, jest tego zbyt wiele.

Również piękną jest wystawa łowiectwa węgierskiego. Z innych prowincyj niewiele w tym dziale wystawiono; na wzmiankę zasługuje jeszcze tylko kolekcja broni i przyborów kłusowniczych, wystawione przez prezydjum sądu obwodowego w Steyr. Są to *corpora delicti* zabrane w ciągu lat aresztowanym kłusownikom. Trudno prawie uwierzyć z jakich przyrządów ci ludzie strzelać umieją: proste kije z ukrytą wewnątrz lufą, krótkie polano drzewa z kurkiem prawie niewidzialnym i t. p. Niektóre strzelby mają kształt małych skrzynek, inne płaskie prawie, jak łokieć kupiecki. Tu oglądać można również bardzo zmyślne pułapki na zwierzynę, wykonane prawdziwie „domowym przemysłem“, a nawet zabrano kłusownikom najdziwaczniejszych kształtów czepki i kapelusze.

Bardzo zajmującą i nauczającą jest „historja łowiectwa“, umieszczona w jednym z najpiękniejszych pawilonów. Wszystkie najstarsze rodziny szlachty austrjackiej wystawiły tu zabytki łowiectwa z odległych wieków. Najpiękniejszą jest broń, znajdująca się w prywatnem posiadaniu rodziny cesarskiej: strzelby najdawniejszej konstrukcji wysadzane turkusami lub mozajką włoską, noże myśliwskie tak ciężkie i długie, że chyba drugi Gerwazy udźwignąć by je potrafił i t. p. Książe Liechtenstein wystawił kolekcję zaproszeń na polowania, otrzymanych przez jego przodków przed stu i dwustu laty. Niejaki Franciszek Lipperheide zaprezentował zbiór starych ksiąg o myśliwstwie. W tym zbiorze na wyszczególnienie zasługuje książka łacińska p. t.: „*Economia Ruralis et Domestica*“, wydana w pierwszej połowie zeszłego stulecia, z prześlicznie kolorowaną ryciną na tytule.

Z Kongresówki na całej wystawie dwóch tylko widać wystawców; być może, iż jest ich więcej, ale z powodu, że katalog jeszcze nie kompletny, odszukanie bardzo jest trudnem. *Gazeta rolnicza* wystawiła polską literaturę rolniczą, zaś p. Antoni Mycielski, z Warszawy, maszynki do szybkiej fabrykacji masła. Maszynki te bardzo przez znawców chwalone, zastosowane być mogą również do wyrobu lodów i odznaczają się niezwykłą taniością. Maszynka n. p. na dwa litry mleka nie kosztuje więcej, niż rs. 4. Gdyby przemysłowcy byli wiedzieli, że na wystawę rolniczą przyjmują podobne przedmioty, jak sznurówki, sztuczne kwiaty, płótno i t. d., słowem wszystko, z pewnością liczniej byliby się zaprezentowali.

Gości polskich, jak wogóle zagranicznych, dotychczas ściągnęła wystawa bardzo mało, to też hotele puste, a Wiedeńczycy dotychczas zawiedzeni w oczekiwaniach, pocieszają się nadzieją na późniejsze miesiące.

Położenie duchowieństwa pod zaborem rosyjskim.

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że położenie duchowieństwa w Królestwie Polskiem jest nadzwyczaj trudne, nie mniej jednak wyda się niejednemu przesadą, gdy powiemy, że proboszcz jest tam jedyną osobą w parafji, która *według istniejących przepisów* musi umierać bez Sakramentów.

Posłuchajmyż, co o tem pisze jeden z braci naszych znający dokładnie tamtejsze stosunki:

Proboszcz jest pospolicie jedynym księdzem w swojej parafji; rzadko która bowiem parafja posiada wikarjusza *); bywają całe dekanaty, w których, oprócz proboszczów nie ma żadnych innych księży. Więc jeśli taki proboszcz zachoruje, któż mu udzieli Sakramentów?

Trzeba posyłać po sąsiedniego proboszcza.

Ten jednak, *według istniejących przepisów,* może ze swojej parafji wyjechać nie inaczej, jak *po otrzymaniu* i to *za każdym razem, paszportu od miejscowego naczelnika powiatu.* Więc zanim pojedzie do konającego kolegi, musi najpierw jechać do pana naczelnika i prosić o pozwolenie.

Wystawmy sobie, że proboszcz zachorował wieczorem; że sąsiad ksiądz, po którego posłano, mieszka o 2, lub 3 kilometry drogi; że do naczelnika powiatu droga 7 razy dłuższa (2, lub 3 mile); że chory proboszcz jest konający. Żadnych tych okoliczności prawo paszportowe, *tylko dla księży postanowione,* nie uwzględnia; ksiądz musi jechać po paszport do naczelnika. Wolno mu jechać *do niego* bez paszportu; ale nie wolno wstąpić do chorego sąsiada, chociaż tamtędy droga do miasta powiatowego prowadzi **). Takie są *istniejące przepisy,* jak świadczy jenerał-gubernator i taka praktyka.

Przyjechał ksiądz wreszcie do naczelnika około północy. Pan naczelnik jest w domu, lecz raczy spać; służba także śpi. Dla głupiego paszportu księżego przecież nie można budzić pana naczelnika! To rzecz oczywista. A choćby pan naczelnik raczył wstać, to biuro zamknięte; któż napisze paszport? Wszyscy urzędnicy śpią. Więc niech ksiądz przyjdzie rano, kiedy będzie biuro otwarte.

Taką odprawę musi ksiądz otrzymać, jeżeli raczą z nim obchodzić się *grzecznie.* Mogli bowiem nie rozmawiać z nim wcale i wyrzucić za drzwi, jako natręta.

Udało mu się wyjść cało, ale nie udało otrzymać paszportu.

Sąsiad tymczasem kona, a ksiądz, który mu miał udzielić ostatnich Sakramentów, musi nocować na wózku, bo hotelu nie ma (po małych mieścinach powiatowych nie bywają wcale hotele); rano około godziny dziesiątej otwiera się biuro i księdzu wydają paszport.

Dla pośpiechu ksiądz idzie do proboszcza miejscowego, bierze Oleje św. i Najśw. Sakrament i z temi świętościami, *a przedewszystkiem z paszportem* jedzie do chorego. W drodze spotyka go doktor powiatowy i oświadcza, że Sakramenta niepotrzebne, bo chory już... nie żyje!... nie chciał czekać za śmiercią. Dawno umarł?.. — Wkrótce po północy, t. j. właśnie wtedy, kiedyś ksiądz niepokoił pana naczelnika o paszport.

Wraca tedy kapłan do miasta: 1) żeby zwrócić paszport panu naczelnikowi (taki jest przepis), a poprosić o nowy na pogrzeb; 2) żeby Oleje św. i Najśw. Sakrament odnieść do kościoła.

Ksiądz proboszcz więc umarł bez Sakramentów, ale istniejącym przepisom o paszportach dla księży, stało się zadość!

Sam jen.-gubernator przyznaje w okólniku (z 28 list. 1878 r.), że jest niedogodnością (tylko!) dla samego wzywanego kapłana, jak i dla żądających jego pomocy, wypełnienie owych przepisów.

Słuchajcie!... Jenerał-gubernator sam przyznaje! Było to w roku 1878. Dziś nigdyby tego nie przyznał.

*) Np. w archidjecezji warszawskiej na 280 parafij, było w roku 1888 wikarjuszów mniej niż 70. Podobny stosunek w innych djecezjach.

**) W r. 1886 w djecezji sejneńskiej zapłacił jeden ksiądz — mówię co wiem — rs. 25 za to, że jadąc do naczelnika, wstąpił po drodze do swego sąsiada na chwilę.

Wiadomości polityczne.

Uwolnienie ks. Orleańskiego.

Książe Orleański został wypuszczony na wolność. Czwartego czerwca we środę odwiedzały księcia księżna Chartres i księżniczka Małgorzata, potem księstwo Joinville. O godzinie 10 wieczorem zjawił się w celi p. Arnaud, dyrektor więzienia i zawiadomił go o uwolnieniu. Książe odpowiedział, iż żałuje, że nie ma rekursu od łaski. Dlatego muszę się ugiąć przed rozporządzeniem p. prezydenta. Przy tej sposobności winienem także podziękować panu za obchodzenie się ze mną, które mogę tylko pochwalić. Po odejściu dyrektora książe telegrafował naprzód do ojca, potem do przywódcy stronnictwa orleańskiego p. Rocher. Po godzinie 11-stej dyrektor wrócił, książe był już gotowy do wyjazdu. Na drzwiach pokojów, w których książe mieszkał położono pieczęcie; zostały tam bowiem meble i ubrania. P. Arnaud zaprowadził następnie dostojnego więźnia do kancelarji sądowej, poczem pojechał z nim na dworzec kolejowy. Specjalny komisarz policji zarezerwował dla książąt (bo i książe de Luynes wyjeżdżał razem) osobne *coupé*; a sam towarzyszył im przez całą drogę w przyległym wagonie. W Delle, ostatniej stacji przed granicą szwajcarską, dworzec roił się od ajentów bezpieczeństwa przebranych za woźniców.

Dzienniki paryzkie są ogólnie bardzo niezadowolnione. Jedne wyrażają pogląd, że księcia trzeba było uwolnić odrazu, a nie dopiero teraz. W tym sensie odzywają się „Journal des Débats“ i „Figaro“; ostatni zamieszcza artykuły pełne goryczy, w których skazanie księcia nazywa „faryzejskiem zastosowaniem niegodziwej ustawy“. Inne dzienniki zaznaczają, że książe został uwolniony, podczas, gdy mnóstwo robotników gnije w więzieniach za zwykłe strejki. „Sprawiedliwości dla ofiar strasznych naszych instytucyj społecznych!“ woła *Radical.* Z ułaskawieniem księcia orleańskiego łączy się pogłoska, że stronnictwo orleańskie chce skłonić hrabiego Paryża, żeby abdykował na rzecz syna. *Cocarde* podaje w tej mierze bliższe informacje: według tychże, właściwym inicjatorem myśli abdykacji był dziadek młodego księcia, zmarły książe Montpensier, on to podał wnukowi radę podróży do Francji, wówczas, gdy hrabia Paryża wyjechał do Ameryki południowej. Minister Constans właśnie dlatego nalegał na ułaskawienie księcia, żeby zwolennicy jego około niego się zgromadzili i w podobny sposób wytworzyli w stronnictwie orleańskiem rozdział taki, jaki już jest w partji bonapartystowskiej od czasu sporu między księciem Hieronimem a synem jego Wiktorem. Hrabia Paryża, któremu agitacje na rzecz syna bardzo są nieprzyjemne, bardzo jest przeciwny zapowiedzianemu bankietowi rojalistycznej młodzieży na cześć księcia; telegrafował do syna, żeby niezwłocznie przybywał do Sheen-House. Wiadomości te potrzebują jeszcze stwierdzenia.

Odznaczenie Pasicza.

Podaliśmy już udzieloną nam przez naszego korespondenta telegraficznego wiadomość, że młody król serbski za zgodą regentów nadał prezydentowi Skupczyny p. Pasiczowi wielki krzyż orderu Takowy. Gdy sędziwy starzec ukląkł przed małoletnim monarchą, wyrzekł tenże, co następuje: „Cieszę się bardzo, że mogę pana w dniu uroczystości dynastycznej odznaczyć“. Przy ceremonji był obecny także król Milan, który widocznie w ten sposób chciał zaznaczyć, że mylna jest wiadomość, jakoby między nim a stronnictwem radykalnem istniały nieporozumienia. Jakkolwiek Pasicz ukląkł przed królem Aleksandrem, nie było to upokorzeniem, lecz trjumfem, bo odznaczenie prezydenta Skupczyny, który nie tai swych sympatyj dla Rosji i aprobata tego odznaczenia przez króla Milana, jest wyraźnem ustępstwem ze strony tego ostatniego. Niektóre dzienniki wiedeńskie wypowiadają obawę, że wskutek tego nieprzyjaciele Austrji w Belgradzie jeszcze wyżej podniosą głowę.

Kwestja robotnicza.

Francuzki minister spraw zewnętrznych rozesłał okólnik do reprezentantów rzeczypospolitej francuzkiej na dworach europejskich i w Stanach zjednoczonych Ameryki z wezwaniem, aby mu nadesłali wiadomości o ustawach przemysłowych i robotniczych, dołączając tekst tychże, jakoteż przygotowywane projekty do ustaw. Przedewszystkiem żąda minister, aby mu wymieniono reformy, na które godzi się opinja publiczna. Między innemi czytamy w pomienionym okólniku, co następuje:

„Zbadać należy następujące kwestje: Ogólny charakter kwestji robotniczej w każdym kraju; stosunek liczebny robotników do chlebodawców; liczba warsztatów i fabryk; polityczne, społeczne i gospodarcze położenie robotników; płaca (stosunek kosztów produkcji i produktów do cen środków pożywienia); wpływ władz publicznych na umowy robotnicze; rozporządzenia odnoszące się do zajęć niebezpiecznych lub niezdrowych; ochrona dzieci, dziewcząt i kobiet; czas dziennej pracy dorosłych; praca w niedzielę; sposób oznaczenia wysokości wynagrodzenia za pracę i sposób wypłaty; odpowiedzialność chlebodawców za nieszczęśliwe wypadki; współzawodnictwo robotników zagranicznych z krajowymi; zatargi między chlebodawcami a robotnikami; najpospolitsze powody tych zatargów i środki stosowane w celu ich uniknięcia lub usunięcia; szkoły; kasy wsparcia i ubezpieczenia na starość; korporacje; mieszkania robotników; spółki kredytowe i banki ludowe“.

Wszystkie sprawozdania nadejść mają do Paryża najpóźniej dn. 1-go września, poczem zostaną umieszczone w księdze żółtej, której egzemplarze w październiku odbiorą członkowie parlamentu.

Z Izby deputowanych.

Jak wszędzie, istnieją i w Paryżu zwolennicy dwóch systemów ekonomicznych. Jedni domagają się otwartej granicy dla wszelkich produktów cudzoziemskich, trzymają się starzejącej się już dziś zasady wolnej konkurencji, drudzy, protekcjoniści, chcą osłonić wytwory francuzkie za pomocą ceł ochronnych. Protekcjoniści, na których czele stoi p. Méline, były minister i marszałek Sejmu, staczają właśnie w Izbie bój ze zwolennikami wolnej konkurencji. Poszło tym razem o kukurydzę zagraniczną, której zbyteczny przypływ usiłują protekcjoniści powstrzymać, nakładając na nią cło dowozowe.

P. Raynal, deputowany z Bordeaux, przemawiał bardzo długo i gorąco za wolną konkurencją, zdaje się jednak, że większość poprze system protekcyjny p. Mélina.

Oportuniści chcieli się przysłużyć dawnemu wodzowi swojemu, Juljuszowi Ferremu, chcieli mu umożliwić powrót do parlamentu i do władzy, bo unieważnili znów wybór p. Picota, wysłanego z departamentu Wogezów do Izby. Z okręgu tego posłował Ferry od lat dziesięciu. Daremnie jednak trudziła się większość Izby. Stary lew „umiarkowanych“, zrażony niepowodzeniem w czasie ostatnich wyborów, stracił ochotę do narażania się po raz wtóry na łaskę i niełaskę wyborców. Mimo unieważnienia szczęśliwszego konkurenta, Ferry kandydatury swojej już nie postawi.

Przy rozprawach nad wyborem p. Picota bawiła się Izba szczegółami agitacji. Współzawodnik Ferrego kupował sobie głosy po pięć franków. Przy tej okazji dowiedziano się, że to samo czynił i Ferry, czynili inni, prawie wszyscy. Suweren Francji, wyborca, bierze łapówki za głosy, za uznanie swoje. Nic nowego pod słońcem.

Człowiek—świecą.

Stary Ben-Akiba, chyba, że nie miał słuszności, kiedy wzruszając ramionami i trzęsąc przyprawioną białą brodą wołał z ironją: *Wszystko to już było!*

Gdzie się tylko ruszyć, gdzie spojrzeć, czego się dotknąć, wszystko to dziwne i nowe. Jakieś telegrafy, fonografy, mikrofony, telefony i różne inne wynalazcze *fony,* jak grzyby po deszczu wyrastają, starając się o patent i działając albo na szkodę, albo na pożytek tej szczęśliwej ludzkości!

Ale to wszystko jest niczem w porównaniu z najnowszym wynalazkiem wielkiego Ali-Beja ze Stanów północnej Ameryki, którego zwą ogólnie: *Edisonem.* Dotąd wiedzieliśmy np. że głupi ma szczęście — ale *tylko szczęście.* Żadnemu z nas nie przyszło na myśl o kimś uznanym za głupiego powiedzieć: A! to światły człowiek! to *lumen.* Zdarzają się wprawdzie *wyjątkowo* takie pochlebne zdania, ale to tylko w chwilach czarnej rozpaczy, z braku grosiwa, no i naturalnie, jeżeli ów lumen takowe rzeczywiście posiada. Czynnością zaś tej litości lub koleżeństwa dowodzi jednak aż nadto wyraźnie, wbrew naszemu pochlebstwu i przysłowiu, że jest głupi, nie mając nawet szczęścia, bo to było właśnie po stronie obdarowanego.

Pan Edison przecież pouczył nas, że i wyśmiewani mają światło.

Pewnego razu, czytając w nocy zmęczony usnął. We śnie przewrócił obok stojącą świecę czy lampę — nie mogłem z braku czasu skonstatować — narażając się na możebność spalenia, a już co najmniej poparzenia.

Wypadek ten pchnął wynajdnjącą jego wyobraźnię na drogę znalezienia czegoś. Myśląc o różnych różnościach fizykalnych (nie zaś fiskalnych), przypomniał sobie powoli, że gdzieś przed dwndziestu, czy nawet trzydziestu laty, żył fizjolog imieniem Dubois-Reymond. Wprawdzie był to Niemiec, chociaż z francuzkiem nazwaniem, ale fizyków narodowości wcale nie obchodzą, szczególniej jeżeli który z nich nie jest Francuzem i nie należał nigdy do Ligi patrjotycznej Dérouleda.

Ten tedy Dubois-Reymond dowodził koniecznie, że w każdem zwierzęciu znajduje się jakaś ilość elektryczności, a nerwy i mięśnie przeprowadzają takie elektryczne prądy. Jeżeli dwa zostające w styczności z galwanometrem elektrody, połączymy z żyjącym mięśniem w ten sposób, aby jeden z nich wzdłuż, drugi zaś w poprzek dotykał jego płaszczyzny, to natychmiast przekonamy się o istnieniu tego prądu. Jeżeli nerw jest w spokoju, mamy prąd elektryczny silniejszy; przy ruchn zaś tenże słabnie.

Edison, przypomniawszy to sobie, postanowił przedewszystkiem dokładnie wymierzyć siłę tej elektryczności zwierzęcej. Mierzył więc ją u królików, u kotów, u psów, wreszcie odważył się na doświadczenia i u ludzi dorosłych — i spostrzegł, że każdy człowiek bez względu na jego pochodzenie, stan majątkowy, bez względu na wielkość jego rozumu lub absolutny tegoż brak — posiada w sobie siłę elektryczności wystarczającą do lampy żarowej, której światło dochodzi jasności trzech, czterech świec płonących!

Edison nie byłby Amerykaninem, gdyby nie zechciał wyciągnąć ze swoich obliczeń praktycznej korzyści. Sporządził więc sobie odpowiedni aparacik i zaczął w tajemnicy, sam na sobie (najlepszy środek do zachowania jej) doświadczenia.

Przyrząd przez niego skonstruowany polega na tem, że jeden z drutów d o p r o w a d z a j ą c y c h (Znleitungsdraht) do lampy, przymocowany jest do podstawy i tutaj na 1—2 milimetrów szeroko wycięty. Ta szparka w drucie jest przykryta żelazną płytką do 10 milim. długą. Nad nią umieszczony jest malutki elektro-magnes, który ją przyciąga jak tylko prąd elektryczny z wystarczającą siłą zwoje magnesu przebiega. Płytka zaś opada na drut, jeżeli przeznaczony dla elektro-magnesu prąd straci na swojej sile. Wyż opisany przyrząd ma na celu, aby wskutek zmieniającej się gry elektro-magnesu, lampę rozżarzyć albo zagasić. R o z ż a r z e n i e następuje przy

spoczywaniu płytki żelaznej na drucie, — zgaszenie, jeżeli ona siłą magnesu zostanie podniesioną.

Elektro magnes jest tutaj tak czułym, że przebiegająca przez w spokoju zostające nerwy elektryczność, w zupełności wystarcza na przyciągnięcie wyżej opisanej płytki żelaznej, tu jednakże z chwilą czynności nerwów, natychmiast spada. Potrzeba więc czynności nerwów koniecznie, a czynność tychże np. przy czytaniu wystarcza zupełnie, aby biegnący przez magnes prąd tak osłabić, żeby owa żelazna płytka opadła na końce drutów, a przez to samo nastąpiło zapalenie się elektrycznej lampki.

Zdaje nam się, że już wszystko rozumiemy, czyli, że jeżeli po dłuższem czytaniu nastąpi ostatecznie zmęczenie i sen, to prąd nerwowy przeznaczony dla magnesu wzmaga się, płytka zostaje podniesioną i... świeczka zgasła!

Oto najnowszy wynalazek Edisona, który wprawdzie nie stał się jeszcze przedmiotem handlu, ale który jest już patentowany i prawo własności ma zastrzeżone. W składach lamp i nafty nie widzieli jeszcze tej nowości, podziwiało ją jednak grono przyrodników i lekarzy na zjeździe w Heidelbergu, a to nam przecież wystarczy, aby w wynalazek użycia własnych sił drzemiącej dotąd elektryczności na korzyść światła, w zupełności uwierzyć. *R. Lw.*

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* P. Oktaw Pietruski, przyszedł już prawie w zupełności do zdrowia. Onegdaj zjawił się nawet całkiem niespodziewanie w swem biurze w Wydziale krajowym i przez dłuższy czas prowadził z urzędnikami ożywioną rozmowę.

* Pan Robert Wolff, szef firmy warszawskiej „Gebethner i Wolff" bawi we Lwowie.

* Dziś odbędzie się walne zgromadzenie stowarzyszenia katolickiej młodzieży „Skała", na którem odczytane zostaną roczne sprawozdania i dokonany będzie wybór kuratorów

* Tyfus plamisty ciągle jeszcze grasuje w aresztach miejskich, które wypróżniono. Tłumy włóczęgów chodzą po ulicach, nagabując publiczność.

* Policja lwowska ma już w ręku złodzieji, którzy spladrowali niedawno jedno biuro sędziowskie, dobywszy się oknem od strony dziedzińca Biesiadeckich. Oprócz zamachu na kancelarję sądową, dopuścili się ciż złoczyńcy kradzieży towarów w pewnym sklepie na Krakowskiem i z jakiegoś magazynu pocztowego zabrali spory zapas znaczków listowych arkuszami.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Brzeżany dnia 4 czerwca. — Członkowie tutejszego sądu przysięgłych wnieśli do ministerjum o udzielenie im na czas kadencji djet, jakie pobierali sędziowie przysięgli podczas procesu agentów emigracyjnych w Wadowicach

* Wieliczka dnia 5 czerwca. — W niedzielę dnia 8 b. m. o godzinie $7^1/_2$ wieczorem odbędzie się tu teatr amatorski z z następującym programem: 1. „Halka", akt 4, scena 6. 2. „Okrężne", komedja w dwóch aktach ze śpiewkami przez Józefa Korzeniowskiego. Ceny biletów są następujące: miejsce numerowane w pierwszych pięciu rzędach 80 ct., w dalszych rzędach 60 ct., parter 40 ct., balkon numerowany 30 ct., balkon dla stojących 20 ct. Dochód przeznaczony na pokrycie kosztów odnowienia sceny amatorskiej.

* Stanisławów dnia 5 czerwca. — Przeniesienie zwłok ś. p. Agatona Gillera do nowego grobowca i poświęcenie wzniesionego na cześć zasłużonego patrjoty, odbędzie się tu dnia 15 b. m. o godzinie 5 po południu. Tegoż dnia o godzinie 3 po południu mają się osoby zamiejscowe, pragnące wziąć udział w obchodzie, zebrać w sali ratuszowej; zkąd po bliższem porozumieniu się z miejscowym komitetem wyruszą razem z mieszkańcami naszego miasta na cmentarz. — Oddział Tow. gimnastycznego „Sokół", mając na celu pielęgnowanie gimnastyki w ogóle, a w szczególności gimnastyki hygjeniczno-racjonalnej i wychowawczej, spełnia to zadanie w miarę środków, jakiemi rozporządza; pragnąc zaś jak najwięcej służyć społeczeństwu, musi też od czasu do czasu przypomnieć się i szerszemu ogółowi, a ztąd zaczerpnąć sił do dalszego rozwoju. Najwięcej rozwojem Towarzystw gimnastycznych po miastach naszych zajmuje się Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" we Lwowie ono udziela zawsze pomocy moralnej, budząc zapał nieraz w walce z różnorodnemi przeszkodami stygnący i wprowadzając łączność w narodzie, której właśnie nasz naród rozbity, tak bardzo potrzebuje. Zarząd oddziału stanisławowskiego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół", pojmując również te wielkie i wzniosłe cele i chcąc odpowiedzieć temu pięknemu zadaniu podobnie, jak takie same Towarzystwa po innych daleko mniejszych miastach niż nasze odpowiadają, postanowił zaprosić lwowskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół", w którego imieniu Wydział zaproszenie przyjął i oznaczył przyjazd na dzień 8 czerwca b. r Tegoż dnia odbędzie się dla uczczenia gości na Wałach wielki festyn z muzyką wojskową. — Nr. 217 tutejszego *Kurjera* skonfiskowała c. k. prokuratorja. — Egzamin dojrzałości rozpoczął się tu w przeszłym tygodniu. — Silny grad spadł tu we środę dnia 28 z. m.

* Bełz dn. 6 czerwca. — Proć Piotrowski, włościanin z Ulchówka w powiecie Bełzkim, lubiał dobrze żyć a nie miał pieniędzy. Ale od czegoż głowa? Pomyślał i zrobił. Dnia 24 lutego b. r. podczas pogrzebu Sedelnikowej, zakradł się do cerkwi, ukrył się na kazalnicy, i gdy kondukt wyruszył na cmentarz, dobrał się do skrzyni cerkiewnej, zabierając z niej gotówkę w kwocie pięćset kilkadziesiąt złr. w której oprócz monety austrjackiej większej i drobniejszej, były dukaciki i talarki. Ks. kanonik Nestorowicz, proboszcz miejscowy, miał także głowę, spostrzegłszy więc kradzież, w przemowie do ludzi w cerkwi zaznaczył, że jeżeli złodziej nie odda pieniędzy, pójdzie, po śmierci do piekła, a każdemu kto wykryje złodzieja ofiaruje 100 złr. Złodziej oprócz głowy miał i ćwierć sumienia, bo na drugi dzień podrzucił pod cerkiew worek z pieniędzmi, zatrzymawszy dla siebie 100 złr. gratyfikacji. Ks. kan. chciał jednak mieć tę satysfakcję, by sam mógł wynagrodzić sprawiedliwego i znów z kazalnicy ogłosił, by złodziej i te 100 złr. oddał. Złodziej jednakże nie miał ochoty do tego i wolał tych 100 złr. obrócić na chustki, spodnice i wstążki dla żony i na wytwory alkoholiczne dla siebie. Okoliczności te zwróciły uwagę wszystkich, a zwłaszcza Iwana Księżyka, który doszedł do przekonania, że złodziejem cerkiewnym jest Proć Piotrowski. Proć Piotrowski jednakże, oprócz innych swych przedmiotów był mściwym i żandarmowi, który go aresztował, powiedział, że miał wspólnika Iwana Księżyka Ponieważ okoliczność ta nie była zgodną z prawdą, Prokuratorja państwa oskarżyła go oprócz o zbrodnię kradzieży jeszcze o zbrodnię potwarzy. Epilog tej sprawy rozegrał się w tutejszym sądzie karnym, przed sądem przysięgłych. Proć Piotrowski przyznał się z wrodzoną sobie szczerością i otwartością do wszystkiego — a sędziowie przysięgli potwierdzili dwa pytania główne, skutkiem czego Proć Piotrowski, mimo wyczerpującej obrony p Romualda Teodorowicza, zasądzony został na dwa lata ciężkiego więzienia. Prokuratorowi zdawał się ten wymiar kary za małym, zgłosił bowiem zażalenie nieważności z powodu nizkiego wymiaru kary.

* Czerniowce dn. 1 czerwca. — Tutejsza *Gazeta Polska* pisze: „Pośród tysięcy pielgrzymów, jacy wybierają się na pogrzeb Wieszcza do Krakowa, ze wszystkich stron Polski z każdego zakątka zagranicy, gdzie jeno istnieje Polska kolonia, — nie braknie także reprezentantów bukowińskiej Polonji. Na posiedzeniu Wydziału Towarzystwa bratniej pomocy i Czytelni polskiej w Czerniowcach, odbytem w piątek, 30 z. m., postanowiono na tę uroczystość wysłać do Krakowa deputację z czterech członków, którzy wezmą udział w pochodzie pogrzebowym i złożą na trumnie imieniem Polaków z Bukowiny srebrny wieniec laurowy. Deputacja powiezie z sobą prześliczny sztandar naszego Towarzystwa, a uproszono do niej z łona Wydziału pp. Juszyńskiego Andrzeja, właściciela księgarni, Wincentowicza Józefa introligatora, i Winterowskiego Augusta złotnika, a z po za Wydziału Kołakowskiego Klemensa, redaktora.

„Aby wszystkim rodakom kresowym nastręczyć sposobność do przyczynienia się w złożeniu powyższego hołdu, Wydział Towarzystwa postanowił odnieść się do Polaków na Bukowinie o dobrowolne składki na wspomniany wieniec srebrny. Nie wątpimy, że każdy z rodaków, kto jeno żywi uwielbienie dla nieśmiertelnego Adama — a któż nie pała tem uczuciem?— pospieszy z radością, aby cześć swoję dla narodowego wieszcza zamanifestować choćby najskromniejszą ofiarą na wieniec. Nie rozchodzi się tutaj o wysokość sum, jeno o liczny udział w składkach. Każdy niechaj da, co może, aby tylu było uczestników w ofiarowaniu wieńca, ile jest serc polskich na tej ziemi. Wszelkie datki nadsyłać należy pod adresem: Towarzystwo polskie bratniej pomocy i Czytelni polskiej w Czerniowcach. Redakcja gazety chętnie pośredniczy w przyjmowaniu ofiar.

„Byłoby bardzo pożądanem dla uświetnienia hołdu, iżby oprócz wymienionej deputacji, wybrało się więcej osób z Bukowiny na pogrzeb wielkiego poety. Nie wątpimy nawet, że to nastąpi, a na ten wypadek proponujemy, iżby wszyscy pielgrzymi bukowińscy połączyli się razem i wystąpili na pogrzebie gremialnie pod sztandarem polskiego Towarzystwa. Ktoby więc miał zamiar jechać do Krakowa i przyłączyć się do naszej deputacji, raczy łaskawie porozumieć się z jednym z wyszczególnionych na wstępie członków tejże".

KURJER KĄPIELOWY.

* W Żegiestowie i Rymanowie (zdroje) otwarte zostały dn. 2 b. m. stacje telegraficzne z ograniczoną służbą na czas tegorocznego sezonu kąpielowego.

* Krynica dn. 2 czerwca. — O tej porze w Krynicy nie mieliśmy jeszcze nigdy tej liczby gości kąpielowych, co w tym roku, gdyż dotąd przybyło już przeszło 150 osób. Z bardziej znanych bawią tu już od kilku dni hr. Krasiccy, br. Jorkasch-Koch, prezydent dyrekcji skarbu, p. Winterowa z córką, a w tych dniach nadeszło do zarządu zakładu zamówienie na pomieszkanie od p. Putkamera, byłego ministra pruskiego, który przybyć ma wkrótce do Krynicy za poradą swych lekarzy. Pogodę mamy prześliczną, a górska świeżość wiosenna, najpiękniejsza o tej porze, zwabi zapewne jeszcze mnóstwo osób do Krynicy w tym pierwszym sezonie. Zamówienia na mieszkania nadchodzą codzień, a nie ma dnia, żeby nie przyjechało kilkanaście osób.

Przed kilku laty zaprowadzone rewizje domów na wiosnę, odbywają się odtąd co roku, a w roku bieżącym odbyto taką rewizję bardzo ściśle, przy pomocy c. k. komisarza hr Dziedușzyckiego i lekarzy zdrojowych wraz z naczelnikiem gminy i naczelnikiem ochotniczej straży pożarnej tutejszej, jako też delegatem Rady gminnej. Komisja ta obeszła w kilku dniach wszystkie domy w Krynicy i Słotwinie, i usunęła wadliwości pod względem policyjno-ogniowym i sanitarnym. Podnieść tu musimy dodatnią działalność w tej komisji c. k. komisarza hr. Dzieduszyckiego. A takie rewizje, to sprawa ważna dla Zakładu, w którym powinna przedewszystkiem panować czystość, zupełne bezpieczeństwo od ognia i stosunki zdrowotne jak najlepsze Robi się też tu wiele w tym kierunku. Należałoby jednak pomyśleć koniecznie o pogotowiu pożarnem, tak bardzo tu potrzebnem, i o zbudowaniu odpowiedniego magazynu na przyrządy pożarnicze wraz z wieżą strażniczą. Naczelnik ochotniczej straży pożarnej stara się o to i wniósł odpowiednie przedstawienia do Komisji zdrojowej. Niewiadomo jednak, jaki skutek to przedstawienie odniesie, w każdym jednak razie życzyćby należało, aby w tym kierunku coś zdziałano, a sądzimy, iż Komisja zdrojowa, jeżeli ofiaruje na ten cel kilkaset złr., to ulokuje tę kwotę bardzo dobrze i w sposób, który całemu Zakładowi przyniesie wielki pożytek.

MIANOWANIA.

* Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Jana Wnękowicza, administratora parafii rz.-kat. w Bochni, stałym nauczycielem religji obrządku łacińskiego w szkole etatowej 6 klasowej męskiej w Bochni.

KONKURSY.

* Niniejszem ogłasza się konkurs na posadę nauczyciela religji dla uczniów obrz. gr. kat. w gimnazjum w Drohobyczu ewentualnie na takąż posadę w innej szkole średniej opróżnić się mogącą. Do posady tej przywiązana jest roczna płaca i dodatki do płacy w myśl ustaw z dnia 9 kwietnia 1870 r. (d. u. p nr. 46) i z dnia 15 kwietnia 1873 r. (d. u. p. nr. 48). Kandydaci ubiegający się o tę posadę, winni wnieść podania, zaopatrzone w potrzebne dokumenty za pośrednictwem swej władzy przełożonej do Prezydjum Rady szkolnej krajowej, najpóźniej do dnia 24 czerwca 1890 roku.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dnia 5 czerwca. — Jak zapowiadałem wybrała tutejsza kapituła administratorem archidjecezji poznańskiej ks. biskupa sufragana dra Likowskiego. Na ten sam urząd powołała w Gnieźnie kapituła tamtejsza ks. kanonika Krausa. — Na jutrzejszem zwyczajnem posiedzeniu wydziału przyrodniczego Towarzystwa przyjaciół nauk dokończy p. dr. J. Ulanowski swój wykład: „O syntezie cukru owocowego i gronowego" a nadto będą na porządku dziennym: „Listy z Ameryki" p. Modesta Marjańskiego inżyniera, oraz różne komunikaty i wnioski członków. — Zarząd Towarzystwa przyjaciół nauk uchwalił wysłać z łona swego reprezentację do Krakowa na uroczystość sprowadzenia zwłok nieśmiertelnej pamięci wieszcza Adama Mickiewicza. Wyjadą do podwawelskiego grodu, prezes sędziwy hr. August Cieszkowski, sekretarz Wawrzyniec hr Benzelstjerna Engelstroem i p. Napoleon Urbanowski.

KURJER WARSZAWSKI.

* Na mocy carskiego rozkazu, jak donosi *Przegląd Katolicki*, ks. biskup Karol Hryniewiecki, b. biskup djecezji Wileńskiej, otrzymał „pozwolenie" na wyjazd za granicę bez powrotu, z przeznaczeniem rocznej pensji w ilości 1500 rubli.

* Przed dwoma tygodniami do wsi Cudnów, w powiecie radomskim, przybył niejaki Józef Guziński, który przed dwoma laty za podpalenie skazany był wraz z bratem na zesłanie do gubernji jenisejskiej. Do ucieczki z Syberji jak opowiadał, skłoniła go tęsknota za rodziną i krajem. Szedł stamtąd przez dziewięć miesięcy, omijając znaczniejsze miasta, aby nie wpaść w ręce sprawiedliwości. Przybywszy do Cudnowa, oznajmił gotowość zabrania ze sobą na Syberję żony i dzieci, poczem sam osobiście doniósł władzom, że uciekł z wygnania i przybył po rodzinę. Guzińskiemu wytoczono proces za ucieczkę, lecz, jak donosi *Gazeta Radomska*, pozostawiono go na wolnej stopie za poręczeniem krewnych i po złożeniu kaucji w sumie 400 rs.

* Bracia Reszkowie zaangażowani na czas dłuższy do opery petersburskiej, mają w przejeździe zatrzymać się na dni kilka w Warszawie i wystąpią na scenie tutejszej. Występy rozpocząć się mają od „Romea i Julji", a dochód z przedstawień przeznaczony na cele dobroczynne. Przyjazd artystów nastąpi dopiero ku jesieni, jeszcze więc kilka miesięcy czekać warszawiakom wypadnie na usłyszenie znakomitych śpiewaków.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Ministerstwo sprawiedliwości wysłało dwóch delegatów austrjackich na urządzony w Petersburgu kongres więzienny, a mianowicie: prezydenta wyższego Sądu krajowego i naczelnego prokuratora w Gracu, dra Leitmajera. Austrjaccy delegaci mają przedłożyć kongresowi kilka ważnych wniosków.

* Kolegjum profesorów niemieckiej politechniki w Pradze, wystosowało do ministerstwa oświaty memorandum, w którem wskazuje na trudności, na jakie napotykają austrjackie politechniki, skutkiem państwowych szkół przemysłowych; konieczną jest rzeczą, ściśle określić zakres działania wyższych szkół przemysłowych państwowych, w przeciwnym bowiem razie politechniki będą w najżywotniejszych swych interesach zagrożone.

* Koła rządowe zajmują się od dłuższego czasu sprawą połączenia przedmieść z gminą wiedeńską. Stara *Presse* zwraca u-

BAJKA O ŻELAZNYM WILKU.

Przez

Michała Wołowskiego.

Już o czem tam oni śnili przez rok cały, czy o zaklętej królewnie, czy o jabłoni, co złote jabłka rodzi, czy o raju, który nie jest z tego świata, doprawdy, że nie wiem, ale to wiem, że śnili pięknie, że patrzyli sobie w oczy, nie widząc w okół nic i że im z tem bardzo a bardzo było dobrze.

Przebudził ich dopiero wieczór majowy, piękny, z tym wietrzykiem, co to połowa jego do lata, a połowa jeszcze do zimy należy, ale który nie przeszkadza zupełnie brzęczeć chrząszczom, kąsać komarom, uśmiechać się rozwijającej róży i wywodzić treli słowikowi, śpiewającemu dla swej samiczki.

Ach! ten wieczór majowy! tak miło w nim żyć, tak smutno umierać!

Ona w taki wieczór właśnie siedziała na wytwornej otomanie, w świeżo urządzonem mieszkanku z tym przepychem i kokieterją nęcącą, która zwykle towarzyszy pierwszym gniazdkom nowożeńców.

Cudnie odbijały od białej atłasowej sukni, jaką miała na sobie i od czepeczka, który jej przed godziną włożono na skronie, długie zwoje blond warkoczów, czarna brew, oczy niebieskie i dwa dołeczki w jagodach.

On dopełniał całości obrazka: w czarnym fraku i białej krawatce, z pomarańczowym kwiatem w butonierce, z napiętrzoną żelazkiem fryzjerskiem czupryną i z wąsikami, zakończonemi ostro.

Przed chwilą jeszcze na twarzach ich panowało znudzenie, no i dziwić się im nie można; jak nie nudzić się bowiem podczas uczty, gdy mówcy wznoszą długie toasty, gdy podają majonezy i chłodniki, a serce tak puka, tak puka!... jakby dzięcioł z wiosną o drzewo.

Ich to nawet żenowało bardzo: nie pili, nie jedli nic, tylko rumienili się bezustanku; zdawało im się bowiem, że to pukanie serc całe ich otoczenie słyszeć musi.

Skończyła się nareszcie nudna uczta, wsadzono ich do karety, aby... pojechali do siebie...

Tam, u „siebie", ona po raz pierwszy w życiu, miała zostać panią, on — panem!

Świadomość tego faktu obudziła ich właśnie.

On patrzał na nią, ona na niego i... milczeli.

— Cóż on, nie odezwie się do mnie?— myślała ona, siedząc na swej otomanie.

— Ja ją tak kocham, że mówić nie mogę — myślał on, siadając przy niej...

No, ale pocałunek to nie słowo, na pocałunek zdobyć się prędzej umiał, ku jej twarzy się nachylił, w pół objął i... nie pocałował.

Bo ona nagle odsunęła się od niego, atłasy sukni, koronki i pomarańczowe kwiaty zaszeleściały nagle, dołeczki około ust w jagodach zarysowały się dumnie, brwi czarne ściągnęły się tak groźnie, że on... oniemiał.

— Co ci jest? — szepnął wreszcie łagodnie, poczciwie i tak, że w tem pytaniu, zdawało się, cała jego dusza się rozpływa.

Ona popatrzyła na niego przez chwilę, chmura zniknęła i powoli, powoli skłoniła główkę na jego ramię.

Przeszła sekunda, a on uczuł ciepłą łzę na swojem ręku.

— Aniele! Słonko, moje, ty płaczesz? czego? Na miłość Boską powiedz słówko, a niebo sprowadzę dla ciebie na ziemię! — zawołał z zapałem gorączkowo.

— Nic, nic, przypomniało mi się coś, gdyś się do mnie zbliżył, coś, co mi stara Urszula opowiadała, dawno temu już, bardzo dawno, kiedy byłam jeszcze małą dziewczynką.

— Niegodziwa Urszula!

— O nie! kochałam ją bardzo; opowiem ci, to była bajka.

— Bajka?

— O żelaznym wilku.

— Ach! któż bajek słucha?

— Ja słuchałam... O! bo to dziwna bajka. Słuchaj!

On poruszył się niecierpliwie, ona powoli mówić zaczęła:

— Była piękna królewna, jak słońce i był królewicz także jak słońce piękny. Królewicz kochał królewnę, a królewna kochała królewicza. Ale ona zostawała w mocy jakiegoś czarownika, który żelaznemu wilkowi polecił ją pilnować, tak, iż się nigdy z sobą zobaczyć nie mogli. Poszedł tedy królewicz do wróżki dobrej i rzekł: „Moja wróżko dobra! poradź mi co w mojem nieszczęściu"... I wróżka mu poradziła, dając jabłko, grzebień i wstążkę...

— Poczciwa wróżka! — wtrącił niecierpliwie on...

— „Idź — mówiła wróżka — do zaklętego zamku, weź sarnę z lasu, a gdy wilk zaśnie, porwij królewnę, siądźcie na sarnę i umykaj co duchu, a oglądaj się po za siebie; gdy zobaczysz goniącego wilka, rzuć jabłko, potem grzebień, a w końcu wstążkę"...

— Aha! — mruknął on, pewnie zaciekawiony końcem bajki, gdy ona jak na złość mówiła coraz wolniej:

— Królewicz bez strachu, jak mu poradziła wróżka, wszystko uczynił...

— Dzielny chłopak! jak mi Bóg miły.

— I poszedł do zamku, a zastał tam żelaznego wilka, jak wylegując się na słońcu, zasypiał...

— Przebrzydły śpioch! jabym nie spał przy takim skarbie.

— A wilk miał długą czarną brodę, wąsy śpiczasto zakończone i kędzierzawy łeb...

— No, no, elegant!

— Królewicz tedy nie namyślając się długo, porwał królewnę, na sarnę z nią wsiadł i w drogę ruszył...

— Nareszcie!

— Co mówisz?

— Mówię, że doskonale uczynił; mów, proszę cię, dalej, to bardzo zajmujące.

— Przejechali jedną górę... drugą górę... trzecią górę...

— Wiem, wiem, było siedm gór i rzek siedm...

— Oglądają się, a tu wilk za niemi goni. Rzuca tedy królewicz po za siebie jabłko i w tej chwili wyskakuje z pod ziemi góra tak wysoka, że szczytem nieba dosięga...

— Phi!

— Wilk żałośnie zawył za górą, ale nie namyślając się długo, począł drapać w niej dziurę... drapać... drapać... drapać...

— I przedrapał.

— Ażebyś wiedział, mój kochany, że przedrapał! I popędził za uciekającymi dalej. Królewicz się ogląda, a tu wilk tuż, tuż... zębami ich prawie dostaje...

— Pewnie ich zjadł i koniec bajki?

— Ale gdzież tam, królewicz miał jeszcze grzebień i wstążkę...

— Aha!

— Rzucił tedy grzebień i wyrósł natychmiast las olbrzymi, że go okiem przejrzeć nie podobna. Wilk zawył za lasem, a królewicz z królewną jadą dalej za jedną górę... drugą górę... trzecią górę...

— Wiem, wiem: siedm gór i rzek siedm!..

— Oglądają się po za siebie, a tu wilk znów goni...

— Przeskoczył przez las?

— Ale gdzież tam, wygryzł las zębami. Rzucił więc królewicz teraz wstążkę i wytrysnęło z pod ziemi olbrzymie morze, które oddzieliło znowu wilka od uciekających...

— Nareszcie!..

— Co mówisz?

— Ciekaw jestem, jak sobie teraz poradzi?

— Myślał, że poradzi, chciał morze wypić, ale jak zaczął, pić... pić... pić... pić...

— Tak pękł! — zawołał on uradowany.

— A tak, pękł! — zakończyła ona smutnie.

— A królewicz i królewna żyli odtąd szczęśliwie?

— I jak jeszcze!

— Tak jak my?

— Nie, nie! — zawołała ona, odrywając główkę od jego ramienia — ja się ciebie boję... Tyś tak podobny do tego żelaznego wilka... takie masz ostre wąsy... tak ci oczy błyszczą.

Teraz on uczuł drugą łzę na ręku, a w małym pokoiku, w tym nowym raju dla nich, jednocześnie ozwał się jej śmiech srebrzysty.

— Ja do wilka? — zawołał on niby oburzony.

— Tak, ty mój panie!

— Za takie bluźnierstwo ukarzę cię natychmiast.

— No, no, daruj! — zawołała figlarka, nadstawiając mu buziaczek, na którym i dołeczek się uśmiechał.

Nagle złośliwy komar wpadł przez okno, obleciał wszystkie kąty, okrążył lampę wiszącą na środku i rzucającą blado-różowe światło; w końcu krwiożerca usiadł nad jego wąsikiem i co mu sił starczyło, zatopił w pulchnej twarzy swoje żądło...

On skrzywił się boleśnie, wąs mu się ruszył i zamiast panią swoją pocałować, ukłół ją nim niemiłosiernie...

— Nieznośny ten komar...

Ona nie umiała już drugiej bajki o żelaznym wilku...

wagę na artykuł profesora Edwarda Suessa, który przemawia w *N. Fr. Presse* za zupełnem zlaniem przedmieść ze stolicą i dowodzi, że może to, na podstawie noweli do dolno austrjackiej ustawy gminnej z r. 1874, stać się nawet wbrew woli interesowanych.

* Dnia 1 b. m. odbyło się na Pottendorf roczne walne zgromadzenie miejscowej grupy „katolickiego związku szkolnego“, na którem zarząd centralny reprezentował p. Adam Trabert. Powitał zgromadzonych ks. prob. Ign. Macht. Wskazał on na błogie skutki działalności związku i wzywał członków, aby wytrwali na stanowisku i śmiało bronili interesów religji, które są zarazem interesem społeczeństwa. Z porządku dziennego przemawiał inżynier J. Meixner o kwestji szkolnej. Z dalszych referatów zasługuje na szczególną uwagę od czyt p. A. Trabert: „O chrześcijańskiem wychowaniu ludu“.

KURJER BERLIŃSKI.

* Wiadomo, iż cesarz Wilhelm zmienia swojego marszałka dworu v. Liebenau. Zwolna też dowiaduje się świat, iż pan marszałek zbyt po bismarkowsku traktował swój urząd, i to mu kark skręciło. Kogo chciał, to przypuszczał do dworu, kogo nie chciał, temu kazał czekać w nieskończoność, a następnie wynajdował powód zupełnego usunięcia. Razem z swoim przełożonym pada także niższego rzędu sekretarz dworski niejaki Schwerin, który pełnił obowiązki marszałka podróży. Był on podoficerem ułanów, następnie służącym p. v. Liebenau, a za jego protekcją dochrapał się tak pięknego urzędu. Prócz niemieckiego nie znał innego języka i to podobno głównie podkopało jego byt w służbie cesarskiej.

* Ile ciepła potrzeba parlamentowi niemieckiemu, wnosić będzie można z olbrzymiego komina, jaki buduje się dla kaloryferycznego zakładu parlamentarnego w Berlinie. Będzie to król kominów całego Berlina.

KURJER PARYSKI.

* Uniwersytet w Montpellier obchodzi sześćsetletni jubileusz swojego istnienia. Właściwie w mieście tem już w połowie XIII wieku istniały trzy fakultety: medycyny, sztuk i prawa, ale dopiero papież Mikołaj IV połączył je i bullą z r. 1289 podniósł do znaczenia *studium generale*. Wszechnica w Montpellier, podobnie jak i inne uniwersytety, z wieków średnich pochodzące, zachowała bardzo długo podział na narodowości, z których każda obierała swojego kanclerza i swojego rektora. Szczególniej słynnym był tutaj fakultet medyczny, a sława jego była tak wielką, iż otrzymał on prawilej dostarczania lekarzy nadwornych papieżom i królom. Kto w XV lub XVI wieku chciał się zajmować sztuką lekarską u dworu w Paryżu lub w Watykanie, musiał się wylegitymować dyplomem z Montpellier. Sędziwa wszechnica posiada bibljotekę, złożoną przeszło z 200.000 tomów, zbiory archeologiczne, wielkie laboratorjum fizyczne i chemiczne i ogród botaniczny, który rozmiarami swojemi zajmuje trzecie miejsce w Europie po Wiedniu i Strasburgu. — Ze wszystkich miast uniwersyteckich Europy przybywają do Montpellier delegaci, albo nadchodzą liczne gratulacyjne adresy. Między innemi odebrano tam także adres krakowskiej Czytelni akademickiej, która w imieniu młodzieży uniwersytetu Jagiellońskiego zasyła oddalonym kolegom serdeczne słowa pozdrowienia i życzeń. Adres zredagowany jest w języku łacińskim.

KURJER BRUKSELSKI.

* W liczbie członków nowej belgijskiej wyprawy naukowej, mającej na celu zbadanie odległych brzegów rzeki Kongo, znajduje się p. Jan Piotrowski, syn urzędnika z kolei warszawsko-petersburskiej. P. Piotrowski otrzymał wykształcenie specjalne i w wyprawie zajmie stanowisko rysownika-technika.

KURJER RZYMSKI.

* W Medjolanie ogólną uwagę zwróciło na siebie samobójstwo byłego majora, garibaldczyka Merighi'ego. Samobójca, gdy na odgłos wystrzału wpadło do niego kilka osób, objaśnił, iż odbiera sobie życie dla zachowania pewnej tajemnicy która jemu tylko, Wiktorowi Emanuelowi i Cavour'owi była znana, a do wydania której chciano go zmusić.

KURJER AMERYKANSKI.

* W teatrze „*Union Square*“ w Nowym Jorku dawano sztukę „*The Lountyfair*“, w której odbywają się na scenie wyścigi. Efekt jest zdumiewający; ażeby go zaś wywołać scena zostaje najpierw na kilka chwil pogrążona w zupełnej ciemności, co w obec oświetlenia elektrycznego jest bardzo łatwem do osiągnięcia Następnie scena jaśnieje znów światłem i ukazują się na niej konie, które na pozór w pełnym galopie pędzą do celu. Złudzenie to wywoływane jest zapomocą nader szybkiego obracania się dekoracji w głębi sceny, przedstawiającej krajobraz. Jeden z koni zwycięża swoich przeciwników, poczem znów zapada ciemność na scenie na kilka minut, a przy następnem ukazaniu się światła, konie kończą wyścigi i znikają za kulisami. Jeden motor elektryczny porusza dekorację, drugi ogrodzenie toru wyścigowego, które niema końca, trzeci zaś, zapomocą specjalnej maszynerji, puszcza na konie silny prąd powietrza, skutkiem czego kurtki żokajów się nadymają, a prawdziwe grzywy drewnianych koni powiewają. Jest to, o ile się zdaje, pierwsze zastosowanie tak wygodnego elektromotoru do maszynerji teatralnej. Do inscenizowania wyścigów wystarcza jeden człowiek.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 8 czerwca obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Medarda i Gildarda. Byli to dwaj bracia bliźnięta, rodem z Francji, z rodziców bardzo zamożnych. Od dzieciństwa odznaczali się wielką pobożnością i miłością ku bliźnim. Jednego dnia przyjęli święcenia kapłańskie, razem także zostali wyświęceni na biskupów, Nowioduńskiego i Ruenskiego. Jednego także dnia, roku 545, po 15 leciech zarządu djecezjami, zakończyli świątobliwy swój żywot.

Kalendarz. Dziś śś. Medarda i Gildarda, biskupów; jutro: śś. Felicji i Pelagji.

Kalendarz historyczny. 8 czerwca 1339 roku: Śmierć Aldony, żony Kazimierza Wielkiego. — 1794 roku: Bitwa pod Chełmem.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we wtorek 10 b. m. Na porządku dziennym: dalszy ciąg sprawy odstąpienia części gruntu ogrodu Angielskiego pod budowę klinik uniwersyteckich i zakładu patologicznego, oraz sprawy administracyjne i osobiste.

Z pogrzebu ś. p. Kolberga. Listę wieńców, które złożono na trumnie nieodżałowanej pamięci Oskara Kolberga uzupełnić winniśmy jeszcze kilkoma a mianowicie. prócz wymienionych we wczorajszym numerze *Kurjera*, nadesłali również ozdobne wieńce: dyr. Wł. Żeleński, prof. Koperni cki, oraz „Pracujący przy dziełach Kolberga w drukarni Uniw. Jagiellońskiego wdzięczni zecerzy: Garsztecki, Łysakowski i Blaschke“.

Dowodem uznania, jakiem cieszył się ś p. Oskar Kolberg u obcych uczonych — jest list nadesłany na ręce prof. Kopernickiego przez znanego etnografa wiedeńskiego, p Franciszka Krausa. Treść pisma podajemy w dosłownym przekładzie: „Ciężka spotkała nas strata, którą serdecznie opłakujemy. Z grona dobrych i zasłużonych ludzi ubył znowu jeden. Obce mu były walki narodowościowe i klasowe — był to prawdziwie wielki człowiek. Na wieki żyć on będzie w naszych sercach Pojąć jeszcze nie mogę, że tak nagle straciliśmy Mistrza swego, chlubę nauki. Niech mu Bóg da pokój!“

Grono malarzy tutejszych oświadczyło gotowość bezinteresownego udekorowania kościoła i katafalku na Wawelu podczas obchodu Mickiewiczowskiego.

Towarzystwo Tatrzańskie zwołać ma w tych dniach posiedzenie, celem powzięcia uchwały co do sposobu wzięcia udziału w uroczystości pogrzebowej Mickiewicza. Niewątpliwie i inne stowarzyszenia w kraju pójdą za tym pięknym przykładem

Prezydenta dra Szlachtowskiego, który wyjechał do Lwowa, zastępuje w czynnościach urzędowych wiceprezydent p. Friedlein.

Poseł Weigel udał się do Wiednia, wezwany tam przez komitet wystawy rolniczo-leśnej, jako członek „jury“ w dziale przemysłu galicyjskiego.

Ks. Jacek Gulski, proboszcz katolickiego kościoła św. Jacka w Milwaukee, bawi od dni kilku w Krakowie.

Zmarli. † Jan Janiga, obywatel m. Krakowa, po długich cierpieniach, przeżywszy lat 52. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę o godz. 5 popołudniu.

Posiedzenie Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbędzie się w sobotę dnia 7 czerwca 1890 r. o godzinie 6 wieczór w sali 43 Collegii novi (na I. piętrze). Porządek dzienny: 1) Dr. Stanisław Tomkowicz: „O pracach Wład. Łozińskiego, odnoszących się do dziejów miasta Lwowa“. 2) Prof. F. Baczakiewicz; „Referat w sprawie zabaw i rozrywek młodzieży szkolnej“. 3) J. Kannenberg: „Wnioski w sprawie założenia czytelni Koła“. 4) Wnioski członków.

Ślub. Dnia 4 b. m. pobłogosławił książe Biskup krakowski w swej prywatnej kaplicy związek małżeński między panną Michaliną Osiecimską a p. Stanisławem Prus Jabłonowskim, właścicielem dóbr z pod Brodów.

Z teatru. Operetka codzień większem cieszy się powodzeniem. O ile pierwsze przedstawienie szwankowało pod względem życia, o tyle ostatnie naprawiły jej dawną zasłużoną reputację. We wtorek w „Gasparone“ pani Boczkaj wdziękiem i swobodą gry, a pani Kasprowiczowa i p. Skalski niezrównanym humorem zdobyli szturmem publiczność. We środę w „Baronie cygańskim“ trjumfowała, jak zwykle pani Radwan w roli cyganki, a wczoraj w „Kapelanie“ Millöckera, pp.: Myszkowski i Skalski mieli obszerne pole do nieustannego rozśmieszania licznie zgromadzonych widzów. Dziś w „Don Cezarze“ będzie miał popisową rolę p. Laskowski, zazwyczaj przyjmowany w niej oklaskami. W przyszłym tygodniu ma wystąpić po raz pierwszy w „Farinellim“ para młodych tancerzy solistów z warszawskiego baletu, mianowicie panna Sachsówna i p. Hofman.

Opiekuna zwierząt nr. 5 opuścił prasę drukarską. Organ krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt coraz lepiej się rozwija i spełnia swoje zadanie bardzo dobrze. Znać w redakcji umiejętną rękę, która doskonale wybiera odpowiedni materjał i gromadzi w piśmie rzeczy ciekawe. Miejsce naczelne pod względem treści i obrobienia należy się rozprawie p. Mikołaja Rybowskiego, p. t. „Jaskółki“. Rozdziały, umieszczone w niniejszym zeszycie, dokładnie zaznajamiają czytelnika ze śpiewem jaskółek, ich życiem, zakładaniem gniazd, itd. Autor barwnie odmalował żywot jaskółczy, przytoczył urywki poetyczne, charakteryzujące owe ptaszyny — a jednocześnie dał swej pracy podkład naukowy. — Reszta numeru wypełniona zajmującemi artykułami i bogatą kroniką.

Ulica Starowiślna i jej przedłużenie należą do najbardziej zaniedbanych w naszem mieście. Brak bruku a nawet chodników, jest istną plagą mieszkańców tej ulicy. Skrapianie odbywa się raz w tygodniu — a wszelkie w tym względzie prośby nie odnoszą skutku. Nadto gęsiarnia w realności p. Majerowej zatruwa powietrze całej okolicy; wprawdzie od roku magistrat wydaje polecenia, aby gęsi usunięto i proszących o to mieszkańców obietnicami uspakaja — ale sprawa ta przewleka się w nieskończoność. Nader ożywiony ruch budowlany w tej dzielnicy, powinienby Magistrat skłonić do energicznego wystąpienia, celem usunięcia takich nieporządków — które nawet w małem miasteczku nie powinnyby trwać tak długo.

Plany szczegółowe na budowę dwóch szkół ludowych przy ulicy Dietla i jednej przy ulicy Loretańskiej, już są wypracowane w stylu staro-niemieckim przez budowniczego miejskiego p. Stanisława Żołdaniego. Obecnie oblicza się kosztorys szkół, tak, że według wszelkiego prawdopodobieństwa jeszcze w bieżącym miesiącu rozpisaną zostanie licytacja a w przyszłym rozpoczętą będzie budowa uczelni.

Nowa fabryka. Z powodu wniesionych do magistratu planów na budowę fabryki wyrobów platerowanych przez firmę: Jakubowski i Jara, która ma stanąć na Dajworze, odbędzie się na miejscu w dniu 13 czerwca komisja, celem przeprowadzenia postępowania, zastrzeżonego dotyczącemi uchwałami.

Miła sąsiedztwo. Przy ul. Sławkowskiej pod l. 30, obok pałacu W. Brandysów, rozlokował się nowy szynk, który rozwarł swoje podwoje dla ostatnich szumowin społeczeństwa. Oprócz krzyków i sprośnych śpiewów, zakłócających do późnej nocy spokój mieszkańców sąsiednich kamienic, odbywają się jeszcze w owym szynku bójki, niebezpieczne nawet dla przechodniów, jak n. p. ubiegłej niedzieli bójka żołnierzy z cywilnymi, podczas której rozbito szyby i zerwano szyld. Onegdaj także miała miejsce bitka, tylko na mniejszą skalę. Przeciwko otwieraniu owego szynku, podawaną była do Magistratu petycja, podpisana przez ks. proboszcza kościoła św. Marka i kilku obywateli, niestety jednak nie uwzględniono jej i pozwolono otworzyć ów szynk hałaśliwy.

Znalezione zguby: Rozalja Koszałka znalazła na Stradomiu łyżeczkę srebrną; Chaim Günzig znalazł przy ul. Krakowskiej portmonetkę z pieniędzmi. Przedmioty te odebrać można za udowodnieniem prawa własności w biurze Dyrekcji policji, gdzie przez pomienionych uczciwych znalazców złożone zostały.

Samowola żołnierzy. Otrzymujemy od poważanej w mieście osobistości następujące pismo: „Onegdaj około godziny 8½ wieczorem, siedząc przy oknie, byłem świadkiem, jak trzech artylerzystów z podoficerem przechodząc przez planty Dietlowskie, chcąc dać dowód swej siły fizycznej formalnie napadli kilku bawiących się 10-cioletnich chłopców. Dla omówienia wspólnej zabawy zeszło się ich kilku na chodniku plantowym naprzeciw okna, z którego ich obserwowałem, a zajęci sobą nie zwrócili uwagi, iż nadchodzą srodzy synowie Marsa, którym przecież powinni byli zrobić przejście. Nieuwagę swą odpokutowali srodze, gdyż odważniejszy z trzech żołnierzy, bez najmniejszego powodu, pchnął chłopczyka tyłem do nadchodzących tak, że biedaczysko w jednej chwili całem ciałem, jak kłodą o ziemię uderzył. Drugi zaś starszy, który się ujął za pokrzywdzonym, został za to w ten sam sposób poskromiony przez waleczniejszego jeszcze pana podoficera. A stójkowy stał wówczas spokojnie o kilka kroków i dopiero, gdy matka ujęła się może nie zbyt parlamentarnemi wyrazy za pokrzywdzonymi synami, zburczał ją, że śmie w ten sposób do szarży się odzywać. Nie jest to pierwszy wypadek, owszem planty Dietlowskie już od początku swego powstania są uprzywilejowanem miejscem brutalnych igraszek żołnierskich“.

Z naszej strony możemy tylko tyle nadmienić, że cała publiczność krakowska ma niestety sposobność przypatrywać się w niedzielę i święta bardzo dziwnemu zachowaniu się wojskowych niższych stopni w centrum miasta lub w Sukiennicach i na przyległym placu, gdzie oberwać porządnego szturchańca przytrafiało się już nietylko zwykłym śmiertelnikom, ale nawet Radnym miasta, i kilku z nich żądało nawet piśmiennie, abyśmy poruszyli tę sprawę; my jednak możemy tylko polecić ją rozwadze samychże Radców i porozumieniu Rady z Władzą wojskową, aby pouczyła wojskowych niższych stopni, że schadzki miłosne nie są wprawdzie ustawą wzbronione, ale ze względu na porządek publiczny, nie powinny się odbywać żadną miarą w centrum miasta.

Wdowa po djetarjuszu, obarczona 7-miorgiem dzieci, pozostając w nędzy, udaje się za pośrednictwem naszego pisma do serc litościwych, upraszając o wsparcie. Datki przysyłać należy pod adresem A. P. ul. Grodzka l. 36, lub do administracji *Kurjera Polskiego*.

Redaktor naszego pisma złożył na cel powyższy 2 złr.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 6 czerwca.

Hotel Saski: Herman Czecz z Koz, dr. Andrzej Kłodzianowski z Aleksandrji, Stanisław Lipiński z Sanoka, Pelagja Kiersz z Warszawy, Emil Lassociński z Tarnowa, Maurycy Mochnacki z Przemyśla. Władysław Pfeiffer z Warszawy, dr. Józef Bezdek z Pragi, Marjan Żórawski z Warszawy.

REPERTUAR TEATRU LWOWSKIEGO W KRAKOWIE.

W niedzielę dnia 8 b. m.: *Boccaccio*, opera komiczna w 3 aktach Sonppego z panią Boczkaj w roli tytułowej.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Lwów 7 czerwca. Centralny komitet sprowadzenia zwłok Mickiewicza uchwalił na wczorajszem posiedzeniu wcielić dawny komitet krakowski w całym składzie do komitetu centralnego. Delegatami po zwłoki do Paryża będą: jeden z członków Wydziału krajowego, dr. Asnyk i prezes „Czytelni akad.“ Grzybowski. Instytucje naukowe krajowe i zagraniczne zaprosi do współudziału subkomitet w porozumieniu z Wydziałem krajowym. Do subkomitetu wybrano: PP. Asnyka, Estreichera, Koreyźńskiego, Paszkowskiego, Szlachtowskiego, Tarnowskiego i Weigla, obok delegatów Wydziału krajowego i Kapituły krakowskiej. Oprócz mowy kościelnej, przemawiać mają: Marszałek krajowy, prof. Tarnowski i dr. Asnyk.

Budapeszt 7 czerwca. Cesarz dzisiaj o godz. 5 minut 50 wieczorem przybył tu na uroczyste otwarcie delegacyj. W orszaku monarchy znajdowali się jenerałowie-adjutanci: Paar i Bolfras, adjutanci przyboczni major Poten, major hr. Schaffgotsch, oraz szef sekcji Papay. Cesarz zabawi w Budapeszcie do połowy czerwca, poczem wraca do Wiednia na uroczystości ślubne córki.

Kiel 7 czerwca. Arcyksiążęta Karol Ludwik i Ferdynand przybyli tu i wyjechali do Kopenhagi.

Berlin 7 czerwca. „Vossische Ztg“ i „Tagblatt“ donoszą o projekcie, nad którym obradować ma Rada związkowa, a który dotyczy powiększenia dochodów oficerów i urzędników, co ogółem obciąży budżet o 19,929.082 marek. Radzie związkowej polecono jak największy pośpiech.

Berlin 7 czerwca. Pomiędzy trzema frakcjami Izby poselskiej a centrum, toczyły się układy w sprawie przeprowadzenia ustawy o funduszach duchownych. Centrum miało albo za ustawą głosować, albo też od głosowania się wstrzymać. Ponieważ układy się rozbiły, prawdopodobnie do trzeciego czytania ustawy nie przyjdzie.

Berlin 7 czerwca. Odnośnie do projektów wojskowych, minister wojny oświadcza, że wszyscy zdolni do broni nie zostaną natychmiast powołani do służby; ustawa ma być tylko podstawą do reform w przyszłości. Teraźniejsze żądania są wobec odpowiednich ustaw francuzkich bardzo nieznaczne.

Berlin 7 czerwca. W komisji wojskowej parlamentu minister wojny złożył wczoraj oświadczenie, że o ile będzie mógł, jeszcze w tej sesji wystąpi z dwoma nowemi żądaniami, na nowe strategiczne koleje i na wyćwiczenie rezerwy w nowych karabinach.

Berlin 7 czerwca. Izba deputowanych przyjęła rezolucję wzywającą rząd do uregulowania sprawy należytości kościelnych, na podstawie ugody z władzami duchownemi Kościoła ewangielickiego i do postawienia potrzebnych na to środków w najbliższym budżecie. Uchwalono również uwzględnić poprawkę Windthorsta, żeby zamiast słów: „ewangielicki kościół krajowy“ użyć wyrażenia: „kościoły chrześcijańskie“.

Berlin 7 czerwca. Jak stanowczo zapewniają, cesarz Wilhelm zaniechał zamiaru podróży do Chrystjanji. Krążą rozmaite pogłoski o powodach tej zmiany postanowienia.

Bruksela 7 czerwca. Wypadek króla nie miał poważnych skutków.

Paryż 7 czerwca. Oprócz Lavaissiera apelował także sekretarz od wyroku, zapadłego w procesie *Société des metaux*.

Londyn 7 czerwca. W Izbie niższej oświadczył podsekretarz stanu Fergusson, że Porta zaprzecza pogłoskom, jakoby znaczna liczba armeńskich robotników w powrocie z Rosji została napadnięta przez Kurdów i jakoby pięciu z nich miało poledz. Śledztwo zostało zarządzone.

Belgrad 7 czerwca. W kołach rządowych zaprzeczają pogłosce, jakoby między rządem a metropolitą miał powstać spór o obsadzenie stolic biskupich. Jest tylko naturalna i konieczna wymiana myśli i wzajemne narady w tej sprawie.

Belgrad 7 czerwca. Depesza z Üsküb donosi, że Edhem-basza i Salib-basza z czterema bataljonami piechoty i jednym szwadronem kawalerji zaczepili Arnautów na drodze do Dewicz. Mieszkańcy Djahowy i Ipku pomagali wojskom rządowym. Edhemowi-baszy towarzyszy 2 członków trybunału z Mitrowicy. W Dewicz znajduje się turecki oddział wojsk, który jak się domyślają, otoczony jest przez Arnautów.

Wiedeń 7 czerwca. W znanej sprawie serajewskiej defraudanta, dostawcy wojskowego Szymona Barucha na szkodę brata Daniela — zaszedł dziwny zwrot. Szymon uciekł był do Ameryki z sumą 300.000 złr. — Wskutek skargi Daniela wytoczono mu tam proces. Teraz obaj bracia zawarli układ, mocą którego Daniel odebrał 200.000 złr.

Amsterdam 7 czerwca. Podczas wczorajszego przedstawienia w tutejszym Teatrze Rozmaitości wybuchł pożar. Publiczność opanowana panicznym popłochem, tłoczyła się do wyjścia głównego. Wiele osób ciężko rannych. Ogień szybko zgaszony.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 6 czerwca 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	89	15	Obl. ind. gal.	—	—
srebrn. „	89	95	4½% Obl. Poż.		
4% złota.	109	60	kraj. galic.	—	—
5% pa. nie.	101	45	6% List. zas. g.		
Akc. ban. AW.	966	—	Za. kr. z. 36-l.	—	—
„ kredytowe	306	25	4½% Listy zas.		
Londyn	116	80	Banku kr. g.	—	—
Napoleony	9	32	Akc. Länderb.	234	60
Dukaty	5	58	„ kol. Kar.-L.	198	75
Marki	57	32½	„ „ lw.-czer.	233	75
5% Ren. w. pap.	99	80	„ „ połudn.	140	75
4% „ „ złota	103	80	Ruble	135	25
Losy prem. w.	137	75	Srebra	—	—

Usposobienie giełdy: spokojne.

Berlin 6 czerwca.

Bank. austr.	174	50	4% Lis. lik. pol.	65	50
Krótki Wiedeń	174	10	Ak. kol. Kar. L.	87	25
Banknoty ros.	234	45	austr. kred.	166	62
5% Lis. zas. pol.	68	40	Ultimo Ruble.	234	50

Targ zbożowy na Kleparzu.

(Kraków 6 czerwca).

Pszenica biała od 8.50 do 8.90; czerwona od 8.50 do 8.90; żółta od 8.50 do 8.90. żyto 7.25 do 7.60; jęczmień od 7.— do 7.50 na pasze od 5.50 do 6.—; owies od 7.75 do 8.25: Groch —·— od —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Skład fortepianów, harmonij i pianin Bronisławy Gabryelskiej. Kraków, Rynek gł. Krzysztofory.

JAK W ŻYCIU.

61) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYŃSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Kurtyna zwolna się podnosiła i robiło się w sali cicho, jak makiem zasiał. Na pierwszy występ Alicja wybrała rolę Małgosi w Fauście. Skoro się ukazała, drżenie przeleciało wzdłuż orkiestry, udzielając się i amfiteatrowi; piękność olśniewająca młodej kobiety wywierała zwykłe wrażenie. W latach dwudziestu ośmiu pani Duseigneur jaśniała jeszcze całym blaskiem. Szczęście i powodzenie czyniły ją tak czarującą. Nie można żyć bezkarnie, wcielając się w myśli wielkich mistrzów i przestawać z pierwszorzędnymi artystami. To podnosi i uszlachetnia ducha. Wysoka inteligencja Alicji jeszcze się wzmogła przez pięć lat pracy codziennej. Teraz płomień zapału bił z jej źrenic stalowych. Wiał od niej czar dziwny, nakazujący jednocześnie cześć i budzący najżywszą sympatję. Nawet pomiędzy kulisami była zawsze tą samą. Dumna kobieta wznosiła się wszędzie i zawsze po nad tłum pospolity.

Małgosia idzie zwolna ku kościołowi, z książką w ręce; Faust zbliża się i ukłon jej oddaje. Gdy Alicja zatrzymała się, aby wyrzucić z piersi frazes sławny: „Nie panje, nie jestem damą ani piękną“ była chwila wyczekiwania publiczność jeszcze się broniła przeciw prądowi magnetycznemu, który ją pociągał ku debiutantce. Każdy się pytał w duchu, czy artystka dorówna kobiecie? Skoro jednak pani Salbert wygłosiła pierwszy frazes prześliczny, który jej rolę rozpoczyna i skoro usłyszano ten głos czysty, pełny i melodyjny, zapał ogarnął publiczność. Po każdym akcie rósł on, olbrzymiał, przybierając rozmiary nadzwyczajnego wypadku w dziejach muzyki: był to jeden z tych trjumfów przygniatających, który od razu stawia osobistość nieznaną dotąd w rzędzie znakomitości.

Po scenie w kościele, loża Rolanda zapełniła się wielbicielami, którzy i jemu spieszyli powinszować. Ten sam frazes powtarzał się bez końca, z nużącą i mogącą doprowadzić do rozpaczy jednostajnością, na ten sam ton salonowych grzecznostek:

— Jaki talent! co za genjusz!... cudowna!... niezrównana!...

Po trochę rozdrażniony, Roland odpowiadał krótko, nerwowo, jak człowiek, któremu pilno wyzbyć się wszystkich natrętów. I on wielce się odmienił przez tych pięć lat. Powodzenie, majątek nadawały również i jego męzkiej urodzie piętno energji, czego mu dawniej brakowało. Jego oczy szafirowe odźwierciadlały siłę życia niespożytą; chwilami zaś, gdy utkwił je w jeden punkt, aż dziwił każdego ich wyraz zimny i niemal srogi. Nadzwyczajne powodzenie, towarzyszące Rolandowi we wszystkich jego przedsiębiorstwach, budziło raczej podziw niż zawiść. W Paryżu umieją cenić pracowitych; a każdy o tem wiedział, że bankier pracuje za dziesięciu, z gorączkowym zapałem. Byli mu również wdzięczni za jego hojność wielkopańską, za uprzejmość i gotowość do wszelkich usług, za stosunek serdeczny, który utrzymywał ze szkolnymi kolegami ze wszystkich sfer społecznych.

Roland zbliżał się do korytarza, którym z lóż idzie się za kulisy, gdy Ireneusz wyszedł równocześnie ze swojego krzesła w orkiestrze.

— I cóż? Spodziewam się, żeś szczęśliwy!

— Nadzwyczajnie!

— *Sapristi!* ani ty, ani ja nie spodziewaliśmy się podobnego trjumfu!

— Idziesz ze mną?

— A to pytanie! Muszę przecie wysypać u stopek twojej czarownej siostruni, com wkoło o niej pozbierał!

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 7/6.
(Bez bieżącego kuponu).

	płacą	żądają
Ruble papierowe . . za 100 rubli	135 —	136 —
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57 25	58 25
20-to frankówka złota	9 36	9 46
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101 —	— —
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97 75	98 75
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104 50	105 75
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98 75	99 50
5% Obligi komun. „ „ I Emi.	100 75	— —
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. .	97 50	— —
4% „ „ „ „ „ II Em.	95 25	96 25
4½% „ „ „ „ „ . .	100 —	101 —
5% „ „ „ „ „ . .	100 25	101 25
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106 —	107 —
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101 25	102 —
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	93 50	94 75
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89 25	90 50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.